

Gruchający wróg

Kościelny zegar wybił siedemnastą. Młoda blondynka przyspieszyła kroku. Złamał jej się obcas. Przekląła pod nosem i ruszyła dalej. Przystanek autobusowy, zatłoczony jak zawsze. Bardziej komfortowe było moknięcie, niż narażanie się na bycie ściśniętym jak żołądek przed egzaminem. Już nic nie mogło uczynić tego dnia gorszym. Aż do tej chwili. Poczwała to całym ciałem. To dziwne przeczucie, które nachodzi nas czasem w chwilach zagrożenia. Wiedziała, że się zbliża. Niebezpieczny, szary i zdeterminowany. Zacisnęła zęby i zamknęła oczy. Chciała mieć to za sobą. Gdy znowu do jej soczewek dostało się światło, nic już nie było takie samo. W szczególności nowiutka kurtka, obsrana przez gołębia.

– Nie rozumiem, o co w tym wszystkim chodzi. One są takie urocze. I robią grrr, kiedy karmię je chlebem – twierdzi pani Teresa, emerytowana nauczycielka.

Prawda jest jednak taka, że większość z nas darzy je mniej ciepłymi uczuciami. Powiedzmy to wprost, nienawidzimy gołębi. Każdego spotkało kiedyś bezpośrednie spotkanie z gołębimi odchodami, noszącymi dumne miano kałomoczu. Wyobraźmy sobie, że na naszych świeżo umytych włosach ląduje 5% azotu, 2,25% fosforu, 2,7% wapnia i 30,8% substancji organicznych. Brzmi zachęcająco, prawda? Przesadny optymista mógłby stwierdzić, że to przecież sama natura, stokroć lepsza od każdej odżywki. Realistycznie pozostaje jedynie cicho zakląć. Szczególnie kiedy, wybierając się na spacer do parku, nie ma, gdzie usiąść, bo wszystkie ławki są pokryte wiadomą substancją.

Mój nauczyciel poświęcił kiedyś prawie połowę zajęć na rozważania po co ludzkości gołębie. Opinii było wiele. Przeważała ogólna konsternacja. Pomijając to, czego symbolem bywają, zastanówmy się co taki gołąb robi w życiu. Wykluwa się, dorasta i rusza w dorosłe życie. Średnio dwa razy do roku się rozmnaża, a po ok. trzech latach umiera. Po drodze stara się zdobywać pożywienie, znaleźć partnera. Nic niezwykłego. Zamienić by dane, a ten opis równie dobrze mógłby dotyczyć jakiegoś ssaka, a nawet człowieka. Jaki więc z nimi problem? Może gdyby były tak małe i kolorowe, jak sikorki czy wilgi, to ludzie by je kochali. Może gdyby było ich mniej, to ich widok stanowiłby miłą odskocznnię. Faktem przecież jest, że gołębie leśne aż tak nie drażnią, a czasem wzbudzają nawet podziw. Niestety ich miejscy bracia przysparzają uśmiechu jedynie dzieciom, karmiącym je okruszkami i staruszkom, podkradającym się cicho do parków i rzucającym im chleb.